

REQUIEM DLA PHILIPPSBURGA. RFN DOKONUJE ZBRODNI KLIMATYCZNEJ, POLACY PROTESTUJĄ [KOMENTARZ]

Niemiecka elektrownia jądrowa Philippsburg wraz z końcem grudnia przestanie wytwarzać energię elektryczną. To element planu zmierzającego do wyłączenia wszystkich takich jednostek w RFN. Berlin rezygnując z atomu i walcząc z tą technologią w Europie popełnia zbrodnię klimatyczną, przeciwko czemu protestują m.in. polscy aktywiści.

Wraz z końcem 2019 roku ostatni działający blok jądrowy w elektrowni Philippsburg, który dysponuje mocą rzędu 1468 MW, zostanie ostatecznie wyłączony. Będzie to kres operowania tej elektrowni, która dostarczała prąd do niemieckiego systemu elektroenergetycznego od początku lat 70-tych.

Wygaszenie Philippsburga to element konsekwentnie realizowanego planu wychodzenia Niemiec z atomu, który został przyspieszony podczas rządów Angeli Merkel. W 2011 roku, kiedy cały świat żył wydarzeniami w japońskiej elektrowni jądrowej Fukushima Dai-ichi, Berlin zdecydował, że wyłączy wszystkie swoje moce jądrowe już w roku 2022, a nie - jak planowano wcześniej - w roku 2037.

[Choć bilans katastrofy w Fukushima okazał się mniej tragiczny niż sądzono](#) (nie doszukano się m.in. ofiar spowodowanych incydentami radiacyjnymi), a scenariusz z [Japonii nie jest możliwy do powtórzenia w Niemczech](#) (zachodnim sąsiadom Polski nie grożą bowiem takie trzęsienia ziemi i takie fale tsunami), to RFN została przy swoich antyjądrowych planach, które stoją w sprzeczności z ochroną klimatu, ale są zadziwiająco zbieżne z niemieckimi interesami gospodarczymi i politycznymi.

Według przygniatającej większości scenariuszy zawartych w raportach Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu, bez zwiększania potencjału energetyki jądrowej ludzkość nie ma szans zatrzymać zmian klimatycznych. Atom to źródło praktycznie bezemisyjne, a przy tym bezpieczne i stabilne, które może z powodzeniem pracować przy każdych warunkach pogodowych. Jest też wysoce wydajne i nie potrzebuje stabilizacji. Kraje, które oparły swoją energetykę na elektrowniach jądrowych cieszą się stabilnymi i niskoemisyjnymi systemami (vide: Francja). Szereg państw i regionów używa też atomu do dekarbonizowania swej energetyki (vide: Chiny, Indie, Ontario).

Tymczasem Niemcy wolą oprzeć swój profil energetyczny na miksie złożonym ze źródeł odnawialnych i gazu. Innymi słowy mówiąc, RFN wyłącza praktycznie bezemisyjne bloki jądrowe, by w ich miejsce wstawić m.in. paliwa kopalne. Wycięcie atomu (który odpowiada obecnie za ok. 12% niemieckiego miksu) może spowodować wzrost zużycia węgla i emisji w RFN oraz opóźnić plany dekarbonizacji tego kraju (która ma nastąpić w pełni już w 2038 roku), a nawet przynieść zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Niemiec.

Trzeba zauważyć, że na wspieranie źródeł odnawialnych Niemcy do 2022 roku wydadzą 680 miliardów euro (tak powiedział minister gospodarki RFN Peter Altmaier), wyciągniętych z kieszeni obywateli w

postaci tzw. EEG Umlage, czyli specjalnej opłaty zawartej w niemieckich rachunkach za prąd dla odbiorców indywidualnych. Za tę kwotę Niemcy mogłyby wybudować dostatecznie dużo elektrowni jądrowych, by zasilac się w pełni czystą i bezpieczną energią.

Walka Niemiec z atomem wywołała serię sprzeciwów, m.in. ze strony polskich aktywistów i naukowców. [W maju tego roku wysłali oni list do niemieckiego rządu federalnego](#), prosząc o rewizję planów dotyczących energetyki jądrowej. „Jako obywatelki i obywatele sąsiedniego kraju, przedstawiciele wielu środowisk i organizacji, świata nauki i kultury, mieszkańcy Unii Europejskiej, świadomi bezprecedensowych zagrożeń biosfery związanych z globalną zmianą klimatu, zwracamy się do Was o ponowne rozważenie decyzji o ostatecznym wyłączeniu operujących na terenie Republiki Federalnej Niemiec sprawnych elektrowni jądrowych, podjętej przez rząd niemiecki w 2011 r.” – pisali w swym apelu naukowcy i aktywiści.

Co ważne, Berlin chce nie tylko zamknąć własne jednostki jądrowe (ma to nastąpić już w 2022 roku), ale też przeciwdziałać finansowaniu budowy podobnych elektrowni z funduszy Unii Europejskiej (co zapisane jest w umowie koalicyjnej CDU/CSU-SPD). [Niemcy starały się m.in. wyrzucić energetykę jądrową z europejskiej taksonomii](#), czyli de facto agendy inwestycyjnej Unii Europejskiej. Kilka dni temu, gdy Parlament Europejski zajmował się rezolucją przygotowywaną na szczyt klimatyczny COP25, [grupa europosłów z Niemiec chciała w niej zawrzeć zapis](#), który uznawał energetykę jądrową za „niebezpieczną i niezrównoważoną ekonomicznie”.

Dlaczego Niemcy wytoczyły wojnę elektrowniom jądrowym w Europie? Poza – dość irracjonalnymi – obawami dot. bezpieczeństwa pracy tych jednostek, podkreślanymi głównie przez tamtejszych Zielonych, promowanie wychodzenia z atomu ma dla Berlina ukryty cel gospodarczy i polityczny. Wygaszanie bloków jądrowych w Europie (zwłaszcza w jej środkowej i wschodniej części) zwiększy popyt na gaz, którego Niemcy będą mieli pod dostatkiem dzięki dwóm gazociągom Nord Stream. RFN już teraz eksportuje rocznie ok. 30 mld metrów sześciennych błękitnego paliwa.

Wspomniany list to nie jedyny wyraz sprzeciwu wobec planów Berlina ze strony polskich aktywistów. „29 grudnia odbędzie się protest przeciwko zamknięciu elektrowni, który realizowany będzie z inicjatywy polskiej organizacji obrońców przyrody FOTA4Climate. W zeszłym roku FOTA została usunięta przez organizatorów z Marszu Klimatycznego w Katowicach. Powodem były proatomowe postulaty ekologów i przyrodników, którzy w dobie kryzysu klimatycznego apelują o pragmatyczne a nie ideologiczne traktowanie energii jądrowej która dostarcza połowę niskoemisyjnej elektryczności w Europie” – powiedział serwisowi Energetyka24 Adam Błażowski, przedstawiciel FOTA4Climate.

„Blok Philippsburg-2 to jeden z najnowszych niemieckich bloków jądrowych” – mówi Adam Rajewski, asystent w Instytucie Techniki Ciepłej Politechniki Warszawskiej. „Do eksploatacji przekazano go w 1985 roku. Taka jednostka bez problemu byłaby w stanie pracować jeszcze przez co najmniej kilkanaście lat – choć nominalnie projektowane na 35-40 lat, instalacje z reaktorami wodnymi ciśnieniowymi otrzymują w innych krajach zgody na pracę nawet poza granicę 60 lat. Zresztą nawet dla tego konkretnego bloku decyzja rządu CDU-FDP z września 2010 roku przewidywała pracę do 2032, czyli o 13 lat dłuższą” - mówi Rajewski.

"Przez tych 13 lat, blok ten mógłby dostarczyć ok. 130 terawatogodzin energii elektrycznej bez żadnych emisji. Zatem gdyby zamiast niego wyłączyć takie same moce w jednostkach węglowych, których w Niemczech pracuje jeszcze całkiem sporo, możliwe byłoby niewyemitowanie około 120 mln ton dwutlenku węgla. W związku z tym trudno mi zrozumieć w jaki sposób wycofywanie sprawnych mocy jądrowych, przy jednoczesnym utrzymywaniu w ruchu węglowych, można logicznie pogodzić z poważnym traktowaniem walki ze zmianami klimatu” – podkreśla Rajewski.